

DZIECI SĄ NAJWAŻNIEJSZE

PO KONFERENCJI „KIDS FIRST!”

Takie spotkanie było bardzo potrzebne. Dwudniowa konferencja „Kids First!”, zorganizowana przez „Media Desk Polska”, we współpracy z partnerami duńskimi, niemieckimi oraz SFP, PISF i KIPA, pokazała różnice w traktowaniu kina dla dzieci i młodzieży w Polsce i w Europie; udowodniła jednak że platforma porozumienia jest potrzebna i możliwa.

1.

W największym skrócie: w programie „Kids First!”, którego inicjatorami są Maciej Strzembosz, szef „Krajowej Izby Producentów Audiowizualnych” oraz Jonathan Davis z „UK Film Council”, chodzi o ponadnarodowe wsparcie dla europejskiej produkcji filmów dla dzieci i młodzieży, oraz stałe, „bezpieczne” finansowanie twórczości tego typu.

„Dzieci wychowywane na wartościach promowanych przez kino amerykańskie, nie będą potrafiły docenić europejskiej odrębności” – podkreślał Maciej Strzembosz.

Trudno nie przyznać szefowi KIPY racji: kino dziecięce, zbyt często marginalizowane, pełni ważną funkcję edukacyjną. Uczy tolerancji, pokazuje świat, definiuje co jest dobre, a co złe. Na warszawskiej konferencji, zastawialiśmy się, czy dziecięca widownia kinowa na pewno traktowana jest przez twórców poważnie? Czy Europa, ze swoimi tradycjami, wielopokoleniowymi normami kulturowymi, pamięta o tym, że aktualni sześciolatek za dziesięć lat będą świadomi kinomanami? W dużym stopniu od tego, jakie produkcje zaproponujemy im dzisiaj, zależeć będzie otwartość dzieci na późniejsze propozycje kierowane dla dojrzałego widza.

Europa nie jest Hollywood. Mamy odmienne przyzwyczajenia, inne marzenia. Dlatego „dziecięce” kino europejskie powinno być estetyczną i intelektualną kontrpropozycją dla „Pixara” czy „Disneya”. Box office nie zawsze jest najważniejszy. Liczy się także świadome budowanie kulturowej tożsamości. Warto także pamiętać, że siedmio- czy ośmiolatek w niczym nie przypomina pokolenia rodziców czy dziadków. Chodzi nie tylko o przemiany socjologiczne, ale także fundamentalną różnicę uczestnictwa w tzw. środowisku audiowizualnym – w którego zakresie mieszczą się zarówno nowe media, na czele z grami komputerowymi i internetem, jak i tradycyjne formy komunikacji filmowej. Dlatego tworząc kino adresowane dla dzieci i młodzieży, nie można poprzestać na skodyfikowanych, sprawdzonych symulacjach gatunkowych. Trzeba i warto myśleć szerzej – tak, żeby potencjalni odbiorcy nie byli mądrzejsi od realizatorów.

2.

Na dzieciach (oraz ich rodzicach) można świetnie zarobić. Wiedzą o tym producenci zabawek, gadżetów, wydawcy literatury, oraz producenci i dystrybutorzy filmowi. Mają rację. „Alicja w Krainie Czarów”, „Księżniczka i żaba”, a nawet drugorzędne animacje europejskie w rodzaju „Planety 51” czy „Disco robaczków”, to nieliczne tytuły, które zwycięsko poradziły sobie z zapaścią frekwencyjną w polskich kinach w pierwszym półroczu tego roku.

Dziecięca naiwność i wrażliwość jest także filmowym katalizatorem problemów dorosłych. Nie znajdziemy zbyt wielu hitów hollywoodzkich, w których - w roli głównej lub drugoplanowej - nie pojawiłoby się dziecko. Nic dziwnego. Uśmiechnięta buzia i ufne spojrzenie uszlachetniają każdy, nawet najbardziej cyniczny, filmowy zapis. Perfekcyjnie działają podprogowo. Na świecie zdają sobie z tego sprawę scenarzyści, producenci i reżyserzy. Niestety, polska kinematografia od lat wydaje się impregnowana na tematykę dziecięcą. Pojawiają się wprawdzie ciekawe inicjatywy – w „Polskim Instytucie Sztuki Filmowej” powstał nowy program operacyjny dla filmów dziecięcych i rodzinnych; istnieje festiwal „Galicja” pokazujący filmy dla najmłodszych; prężnie działa „sekcja dziecięca” afiliowana przy „Stowarzyszeniu Filmowców Polskich”; w Poznaniu rokrocznie dobywa się prestiżowy Festiwal Filmów Młodego Widza „Ale Kino!”. Podstawowym problemem jest jednak brak nowych, wartościowych polskich filmów adresowanych dla dzieci i młodzieży. A przecież mamy w tej dziedzinie znaczące osiągnięcia: od „Historii żółtej cizemki” Sylwestra Chęcińskiego, „Króla Maciusia I” Wandy Jakubowskiej, „Przyjaciela wesołego diabła” Jerzego Łukaszewicza, po popularne adaptacje Kornela Makuszyńskiego w reżyserii Marii Kaniewskiej („Szatan z siódmej klasy”, „Awantura o Basię”) i Kazimierza Tarnasa („Szaleństwa Panny Ewy”, „Panna z mokrą głową”).

Przebojami były niegdyś filmy Janusza Łęskiego: „Rodzina Leśniewskich”, „Na tropach Bartka”, „Janka”; oraz kinowe (i telewizyjne) adaptacje młodzieżowych serii Edmunda Niziurskiego („Niewiarygodne przygody Marka Piegusa” Waśkowskiego, „Sposób na Alcybiadesa” Szarka) i Zbigniewa Nienackiego (seria filmów o „Panu Samochodziku”). Dlaczego zatem nie mamy dzisiaj godnych kontynuatorów tamtej tradycji? Gość specjalny konferencji „Kids First!”, Andrzej Maleszka, ze swoim nagradzonym na świecie cyklem „Magiczne drzewo”, to w zasadzie jedyny chlubny wyjątek potwierdzający smutną regułę.

Na warszawskiej konferencji, poza Polską, najliczniej reprezentowanymi kinematografiami były Niemcy i Dania. Na przykładzie polityki kulturalnej i filmowej tych trzech krajów, widać wyraźnie różnice dzielące nas w myśleniu o produkcji filmów adresowanych dla najmłodszego widza. Podczas gdy polska kinematografia, dysponując przecież znakomitą tradycją, od wielu lat nie ma pomysłu w jaki sposób rozmawiać z młodą widownią, w wypadku Niemiec i Danii, chodzi o priorytetowe projekty. Szczegółowo opowiadali o tym goście

„Kids First!” - Charlotte Giese z Duńskiego Instytutu Filmowego, Brigitta Manthey z Medienboard Berlin-Brandenburg oraz Dana Messerschmidt z „Kids Regio”.

Niestety, nie tylko w Polsce mówimy o spadku wartościowych produkcji filmów dziecięcych. Reinhold T.Schoeffel z „European Children Film Association”, podkreślał, że jednym z największych problemów europejskiego kina dla dzieci i młodzieży, jest nieumiejętność promowania ambitnych tytułów, które często można zobaczyć jedynie w zamkniętym dla „zwykłego” widza obiegu festiwalowym. Dobrym potwierdzeniem tej tezy są znakomite filmy Doroty Kędzierzawskiej, spychane u nas na absolutny dystrybucyjny margines. Najnowszy, „dziecięcy” film tej reżyserki - „Jutro będzie lepiej”, osiem miesięcy po pokazie na festiwalu w Gdyni, nie doczekał się nawet skromnej premiery kinowej.

2.

Dziecko w kinie uosabia marzenie filozofów o tak zwanej czystej karcie, czyli tym etapie dojrzewania, kiedy emocjonalny zapis przyszłych predylekcji, jest jeszcze właściwie otwarty. Od bardzo wielu czynników: spotkań, miejsc, ludzi, zdarzeń i olśnień, zależy, co w efekcie zapisze się na tej karcie - indywidualizm czy mimikra?

Dziecko widzi ostrzej, dosadniej, niejako podwójnie. Twarz Antoine'a - Jean-Pierre Léauda w finale „Czterystu batów” (1959) François Truffauta, wyraża pewność przełomowego odkrycia. Chłopiec właśnie zrozumiał, że bity jego dzieciństwa były formą terapii. Cierpiąc, dowiedział się czym jest niepokój. Podobnie jak dla bohatera „W poszukiwaniu straconego czasu” Prousta oszklone podwórce hotelu Guermantes układały się w „sto holenderskich równoległych obrazów”, tak dla Antoine'a i Truffauta przeżycia dzieciństwa stały się niepokojącym obrazem filmowym.

Arcydzieło Truffauta przypominam nie bez powodu. W światowej kinematografii, osobną, niezwykle ważną grupę filmów o dzieciach, stanowią przecież tytuły realizowane z myślą o widzach dorosłych. W Polsce uznanie krytyków i aplauz publiczności zyskały w ostatnich latach filmy penetrujące najmroczniejszą, patologiczną strefę egzystencji dzieci i młodzieży („Galerianki” Katarzyny Rosłaniec, „Cześć Tereska” Roberta Glińskiego). O wiele ciekawsza wydaje mi się jednak „dziecięca” twórczość Janusza Nasfetera, Alberta Lamorisse'a, Majida Majidi czy Lasse Hallströma, w której rzeczywistość postrzegamy z pozycji wrażliwego dziecka.

Pojęcie: „film dla dzieci”, jest zatem bardzo szerokie. Mieszczą się w nim zarówno klasyczne animacje disnejowskie, jak i nowatorskie produkcje studia „Pixar”, oldskulowe filmy obyczajowe i niegroźne baśnie o skrzatach, strzygach i czarownicach. Chodzi jednak o to, żeby były to filmy nie tylko atrakcyjne wizualnie, ale także mądre, nieinfantylne, poszerzające horyzonty, uczące patrzeć na świat szeroko otwartymi oczami. Wymiana poglądów, doświadczeń i

propozycji, które padły podczas pierwszej konferencji „Kids First!” to krok w dobrym kierunku. Teraz pora na efekty.

Łukasz Maciejewski